

**Rzemiosło artystyczne dawnych Prus z kolekcji:  
Jerzego Wiśniewskiego, Artura Wasielewskiego, Edwarda Parzycha,  
Zbigniewa Jarockiego, Dariusza Brzozowskiego**

## **Ceramika holenderska**



Garnitur pięciu fajansowych wazonów, Delft, poł. XVII w., ze zbiorów gdańskiego kolekcjonera L. Geldzinskiego, sprzedany na aukcji w Berlinie w 1912, *Sammlung Geldzinski Danzig*, Rudolph Lepke's Kunst-Auctions-Haus, Berlin 1912

W siedemnastowiecznej Europie wybuchła gwałtownie moda na chińską, białą-niebieską porcelanę. Ta była jednak bardzo droga i sprzedawano ją (dosłownie) na wagę złota. Europejczycy nie znali bowiem tajników technologii produkcji, zaś Chińczycy pilnie strzegli swych sekretów. Dopiero na początku XVIII wieku, w Saksonii, na dworze Augusta II Mocnego udało się ponownie odkryć proces jej wytwarzania i pojawiła się porcelana miśnieńska.

Do tego czasu niezwykle kosztowną i pożądaną ceramikę chińską starano się zastąpić znacznie tańszymi wyrobami fajansowymi, malowanymi kobaltem i dekorowanymi wzorami naśladowującymi, mniej lub bardziej udolnie, wschodnie motywy. W produkcji takich naczyń przodowała Holandia. Od XVII do XX wieku w mieście Delft działały 34 warsztaty wytwarzające wazony, talerze, półmiski, figurki, a nawet klatki dla ptaków.

Niebieskie „delfty” przybywały w ogromnych ilościach w ładowniach holenderskich statków do portów Gdańska i Elbląga, gdzie do dzisiaj natrafia się na nie w trakcie wykopalisk archeologicznych. Holenderskie zdobnictwo wywarło również ogromny wpływ na lokalną ceramikę: gdańską, elbląską i żuławską.



Wnętrze nieistniejącego domu Classena w Palczewie (Żuławy) z holenderskimi flizami, ok. 1938 r., B. Schmid, *Die Bau- und Kunstdenkmäler des Kreises Marienburg*, Gdańsk 1919

Jeszcze innym zjawiskiem były holenderskie flizy – płytki ścienne dekorowane statkami, pejzażami, zwierzętami czy scenami biblijnymi. Nie wytwarzano ich jednak, jak się nieraz mylnie sądzi, w Delft, ale w Amsterdamie, Rotterdamie i Utrechcie oraz miastach fryzyjskich: Harlingen, Makkum i Bolsward. W XVIII wieku każdy pałac i zamożny mieszczański dom musiał pochwalić się wnętrzem wyłożonym takimi właśnie płytkami, a przynajmniej ozdobionym nimi kominkiem. Trzeba jednak pamiętać, że ówczesni nabywcy kierowali się modą na chińszczyznę (*chinoiserie*), a nie... Holandię. Wiemy o przynajmniej 20 takich pomieszczeniach w dawnym Gdańsku (w niektórych z nich flizy pokrywały nawet sufity!), ale musiało być ich znacznie więcej. Kilka przetrwało wojenną hekatombę lub zostało potem zrekonstruowane (Ratusz Staromiejski, Ratusz Głównego Miasta, Nowy Dom Ławy).

Wyroby te przybywały do Gdańska i Elbląga w milionach sztuk, tym bardziej, że były również doskonałym balastem statków płynących z Holandii po drewno, zboże, skóry czy surowce naturalne. Na przykład 28 czerwca 1603 roku okręt *Schwartse Hundt* (Czarny Pies) zawiał do Elbląga z ładunkiem „16000 *Hollandtsche fliesenn*” (16 tysięcy fliz).

Gdy w drugiej połowie XVIII wieku modne stały się rokokowe tapety i złożone boazerie, holenderskie płytki zaczęto powszechnie skuwać i sprzedawać na rynku wtórnym. Wiele z nich musiało wówczas trafić na Żuławy, do domów zamożnych gospodarzy, często potomków holenderskich osadników – Menonitów. Niewykluczone, iż wiedzieli oni, że ich współbracia w wierze, mieszkający w regionie *Zaanstreek* na północ od Amsterdamu, także szczególnie chętnie umieszczali je w swych domostwach i zdobili nimi wspaniałe kominki – tak zwane *smuigers*.

Po II wojnie światowej większość holenderskich fliz na Żuławach zniknęła bezpowrotnie, zanim jeszcze została opisana i sfotografowana. Jedynie małą ich część ocaliły w swych zbiorach muzea oraz kolekcjonerzy. Wiemy, że płytki dekorowały niegdyś reprezentacyjne „białe” kuchnie i sienie w Palczewie, Izbiskach, Orłowie, Przemysławiu, Kępniewie, Kazimierzowie, Lubieszewie, Marynowach, Staryni, Drewnowie, Lasowicach Małych i Myszewku. Przedwojenni badacze niemieccy uznawali je najczęściej za element tak powszechny i typowy dla żuławskich wnętrz, że nawet ich nie rejestrowali – podobnych pomieszczeń mogło być nawet około tysiąca. Do dziś resztki fliz znajdziemy w dwóch domach podcieniowych w Żuławkach. To prawdopodobnie jedyne takie ślady dawnej kultury materialnej – kultury, której już nie ma.

*dr hab. Piotr Oczko*